

Wokół światów równoległych

**Sesja poświęcona profesorowi
Edmundowi Wnuk-Lipińskiemu
28 kwietnia 2015 roku
Collegium Civitas**



Demokracja w Polsce

prof. Jan Pakulski (University of Tasmania, Collegium Civitas)

To ogromny honor i wielka przyjemność znaleźć się w gronie Przyjaciół – ludzi, którzy odegrali ogromną rolę w rozwoju społecznym i politycznym Polski – szczególnie w okresie burzliwej transformacji i demokratyzacji Polski. Chciałbym być widziany jako jeden z tych, którzy rozsiani po świecie pośrednio także uczestniczyli w tym procesie. Wszyscy, nawet na antypodach i w dalekiej Tasmanii, patrzyliśmy zawsze z wielką troską i rosnącym podziwem na przekształcenia w Polsce, które zaczęły się od tragicznych wydarzeń, od buntów społecznych, od tej wspaniałej eksplozji „Solidarność”, od tragicznego stanu wojennego. A potem *annus mirabilis* 89, który rozpoczął nową erę wolnej, suwerennej Polski, rozwijającej się w najszybszym tempie w Europie, kraju, który widzieliśmy w migawkach w czasie krótkich wizyt.

Nie mogę oprzeć się chęci podkreślenia ogromnego udziału Edmunda we wszystkich tych przemianach. Edmunda – badacza, analityka, komentatora, ale i krytycznego ich

świadka. Ale też na przykład uczestnika Okrągłego Stołu, chyba najważniejszego wydarzenia w ostatnich kilkudziesięciu latach, które otworzyło drogę reformom, tworząc fundamenty współczesnej, niezwykle dynamicznej, wspaniale rozwijającej się Polski. Edmund, jak my wszyscy, obserwował przemiany współczesnej Polski z troską, ale też i bez tej strasznej, destruktywnej krytyki, która jest tak bardzo widoczna we współczesnej polityce i mediach.

Było to spojrzenie krytyczne, ale jednocześnie optymistyczne. Widział potencjał rozwojowy Polski i realizację tego potencjału w warunkach wolności – i to łączyło go z ogromną rzeszą przyjaciół i kolegów rozsiansych po całym świecie.

Transformacja ustrojowa

prof. Andrzej Rycharđ (Instytut Filozofii i Socjologii PAN)

Sesja jest zorganizowana pod hasłem „Wokół światów równoległych”. Te *Światy równoległe* to zarazem tytuł autobiografii Edmunda. Jeżeli miałbym mieć jakąś uwagę krytyczną do tej książki, to zastanawiam się, czy i jak tytuł ten jest adekwatny do treści.

Edmund opisuje w swej autobiografii różne światy, w których funkcjonował: świat instytucji życia publicznego, świat instytucji akademickich (obydwa te światy próbował reformować), świat odkryć naukowych, których sam dokonywał, wreszcie świat rodzinny. Jednak na gruncie klasycznej geometrii równoległe światy nigdy się nie stykają. A specyfiką twórczości i życia Edmunda było to, że te światy nie były równoległe – one się nie tylko stykały, ale wręcz przecinały się i bardzo wyraźnie na siebie nachodziły. Choć zarazem podkreślić należy, że Edmund umiał zachowywać właściwe podejście do każdej z tych ról. I w tym właśnie sensie one były też równoległe: nigdy nie przenosił swoich wartości dotyczących życia publicznego i politycznego na sposób dochodzenia prawdy w nauce. Te sfery rozdzielał bardzo wyraźnie, osadzając swoją twórczość naukową bardzo silnie w analizach empirycznych – Edmund zawsze oczekiwał i żądał twardych dowodów na stawiane tezy.

Kiedy patrzę na osiągnięcia Edmunda dotyczące transformacji ustrojowej, to uderzające jest to, jak jego zainteresowania stopniowo ewoluowały. Na początku były to kwestie bardzo konkretne – budżet czasu, polityka społeczna – potem doszły nierówności społeczne, struktura społeczna, później wreszcie transformacja ustrojowa, a w ostatnim okresie zaczynają dominować analizy zjawiska globalizacji. Widać kierunek poruszania się od

mikro do makrokosmosu, ale za każdym razem Edmund pilnuje tego, żeby tezy, które stawia, były oparte na danych empirycznych.

Myślę, że nie bez znaczenia była praca w Głównym Urzędzie Statystycznym, także w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych. To nauczyło Edmunda szacunku do konkretności. Choć zarazem przypomina mi się anegdota, jaką mi opowiadał, swego rodzaju zalecenie metodologiczne, z czasów pracy w GUS. Mówił mi, że „nigdy nie istnieje problem reprezentatywności próby, istnieje wyłącznie problem znalezienia odpowiedniej populacji”. Ale oczywiście nie stosował tej dyrektywy metodologicznej w swoich badaniach.

Pierwszą publikacją Edmunda na temat transformacji jest książka zatytułowana *Rozpad połowiczny. Szkice z socjologii transformacji ustrojowej* z roku 1991. Stanowi ona zbiór jego prac już wcześniej opublikowanych, układających się bardzo logicznie w dwie części: część opisującą ład instytucjonalny i społeczny minionego systemu, oraz część, gdzie postawione zostają pewne tezy na temat tego, co się rodzi.

I właśnie sposób, w jaki Edmund analizował to, co się wtedy rodziło, pokazuje, na ile już wtedy potrafił identyfikować problemy transformacyjne, które są badane do dziś. W oparciu o bardzo rzetelną analizę empiryczną pokazywał, jak blokowane są interesy ekonomiczne rolników i interesy ekonomiczne robotników; czy i jaki związek istnieje pomiędzy położeniem ekonomicznym a zachowaniami wyborczymi.

A przecież do dzisiaj dyskutujemy o tym, czy w Polsce obowiązuje jakikolwiek model klasowego głosowania. Okazuje się bowiem, że rozmaitego rodzaju orientacje aksjologiczne i ideowe – a nie położenie ekonomiczne – silnie kierują działaniami politycznymi. I nie są one tylko kwestią przeszłości, ale są żywe do dzisiaj. Co więcej, ten model głosowań i zachowań politycznych, opartych bardziej na wartościach, aksjologii czy ideologii niż na interesach ekonomicznych, nie jest to tylko polską specyfiką, ale występuje właściwie na całym świecie.

Z tego punktu widzenia odkrycia Edmunda nabierały pewnego waloru uniwersalnego. Podobnie jak jego refleksja – też obecna w tej książce – dotycząca kwestii, czy transformacja realizuje model imitacyjny, czy raczej model rewolucyjny. I także jest spór, który toczymy do dzisiaj. W szczególności toczyliśmy go w okresie wchodzenia do Unii Europejskiej, kiedy stosowanie modelu imitacyjnego było pewnego rodzaju koniecznością ze względu na wypełnianie warunków akcesji. Wydawać by się mogło, że po zrealizowaniu tego celu zachodzi większa potrzeba, a w każdym razie silniejsze oczekiwanie realizacji innego modelu, nie tyle może rewolucyjnego, co bardziej kreatywnego. W tej kwestii nadal nie mamy odpowiedzi.

Podkreślić należy też konkluzję tej książki: że wszystko to jest rozpadem połowicznym. To nowe, które się rodzi, jest jeszcze bardzo słabo widoczne, jest zamaskowane czy też nie może się w pełni realizować z powodu bardzo silnego dziedzictwa poprzedniego systemu realnego socjalizmu czy komunizmu.

Edmund był właściwie jednym z pierwszych badaczy w naukach społecznych i politycznych, jeżeli nie pierwszym, który już wtedy, w roku 1991, zwracał uwagę na znaczenie tego dziedzictwa, wskazując że problem przeszłości będzie bardzo ważny. Świadomość tego, że im bardziej jesteśmy zaangażowani w transformację, tym bardziej odkrywamy znaczenie przeszłości, z czasem stała się coraz bardziej dominująca – to zaś były jej pierwsze sygnały.

Oceniając dorobek Edmunda z punktu widzenia badań transformacji, warto odwołać się do *Demokratycznej rekonstrukcji. Socjologii radykalnej zmiany społecznej*. Edmund napisał mi taką dedykację: „Andrzejowi i Eli z nadzieją, że tytuł nie jest pomyłką”. Wybrzmiewa ona właściwie bardzo pesymistycznie – tak jakby nie był pewien, czy ta demokratyczna rekonstrukcja rzeczywiście zaszła. Książka ukazała się w roku 1996. W tym samym roku ja z kolei opublikowałem tekst pod tytułem *Czy transformacja się skończyła?*. I tak się dzisiaj zastanawiam: czy to Edmund był takim pesymistą, zadając pytanie, czy transformacja w ogóle się zaczęła, czy może ja byłem nadmiernym optymistą myśląc, że ona się już wtedy skończyła?

Edmund zbudował coś w rodzaju zrębów teorii średniego zasięgu transformacji. Zauważył bowiem – i znowu trzeba powiedzieć z przykrością, że uwaga ta jest trafna do dzisiaj – że takiej teorii transformacji właściwie nie ma. Przedstawił szereg warunków, jakim powinna ona sprostać, gdyby chciał ją budować. Przede wszystkim zaś podkreślał, że musi ona mieć silne podstawy w postaci wiedzy z materiału porównawczego. Dlatego na szczególną uwagę zasługują rozdziały współautorstwa Edmunda dotyczące elit, gdyż uczestniczył wtedy w pionierskich na owe czasy właśnie porównawczych badaniach elit politycznych, ekonomicznych w krajach postkomunistycznych.

I ta *Demokratyczna rekonstrukcja* kończy się dosyć pesymistycznym fragmentem: w połowie lat 90. Edmund sądził, że kraje postkomunistyczne są na pewnego rodzaju rozdrożu. Był to okres zwycięstw partii postkomunistycznych i w pewnym sensie otwarte pozostawało pytanie, czy zwycięstwa te zostaną zamienione przez zwycięstwa innych partii w kolejnej rundzie wyborczej w ramach porządku demokratycznego, czy też być może zwycięstwa te zwiastują jakiś odwrót od demokratycznej transformacji, demokratycznej rekonstrukcji?

Po dwudziestu latach można powiedzieć, że tamta obawa się na szczęście nie ziściła, że demokratyczna rekonstrukcja zdecydowanie bardziej się utrwalała niż szła ku swojemu zaprzeczeniu bądź ku swojemu przeciwieństwu.

Tym niemniej, w paradoksalny sposób dylemat ten i tamto pytanie Edmunda, czy aby nie znajdujemy się w jakimś punkcie zwrotnym, dziś znów nabiera dramatycznej aktualności. Edmund sam zwrócił na to uwagę na ostatnich stronach swojej autobiografii, pisząc – tym razem nie w formie naukowego wykładu – że przez bardzo wiele lat żyliśmy w kraju zmierzającym wprost do demokracji, do rynku, a teraz okazuje się, że sytuacja zaczyna być coraz bardziej niepewna, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym.

Analitycy zwracają uwagę na to, że rzeczywiście jesteśmy w takim punkcie zwrotnym: przestają działać proste mechanizmy awansu, pewien system, który pozwalał sobie nazywać „systemem obietnicy transformacyjnej”, ulega wyczerpaniu, przykładowo wykształcenie już od paru lat traci na swoim społecznym znaczeniu. Wyniki badań realizowanych przez sektor bankowy wśród emigrantów pokazują, jak dramatycznie spada poziom transferu środków finansowych od osób, które wyjechały za granicę, do Polski: o ile w roku 2007 połowa emigrantów przysyłała część zarobionych pieniędzy do Polski, to w tej chwili przysyła je tylko jedna trzecia z nich, a i kwoty są też coraz mniejsze. To bardzo twardy wskaźnik imigracyjnego zakorzenienia. To pokazuje też pewien brak sukcesu, powodzenia transformacyjnego.

Nasuwa się pytanie, czy punkt zwrotny, o którym Edmund pisał, to nie jest ten punkt zwrotny, którego zaczynamy doświadczać teraz. W książkach Edmunda, w jego twórczości dotyczącej transformacji, w oczywisty sposób na to pytanie nie możemy znaleźć odpowiedzi. I w moim przekonaniu odpowiedzi tej należałoby szukać, wychodząc trochę poza tę perspektywę teoretyczną, która jemu była najbliższa, która skupia się na jednostkach, potrzebach ludzi, na ich interesach, na wartościach (to rozróżnienie między interesami a wartościami było dla Edmunda bardzo ważne), a z drugiej strony dostrzega system instytucjonalny, analizowany jednak głównie z perspektywy życia publicznego, systemu instytucji politycznych (stąd demokratyczna rekonstrukcja).

I to, czego mi brakuje żeby wyjaśnić, czy jesteśmy w takim punkcie zwrotnym czy nie, to takich analiz, które pozwoliłyby odpowiedzieć na pytanie, czy oprócz demokratycznej rekonstrukcji udało się nam rekonstrukcja rynkowa? Krótko mówiąc, pomiędzy poziomem potrzeb społecznych, potrzeb ludzkich i wartości, systemem instytucjonalnym polityki gdzieś jeszcze zawieszony jest instytucjonalny system gospodarczy, którym Edmund się nie zajmował. Tymczasem uwzględnienie tego czynnika ekonomicznego pozwala także w jakiejś nowej perspektywie ujrzyć to, co pisał.

Nawet jednak jeżeli tego nie zrobimy, to pytania, jakie Edmund stawiał, świadczą o jego przenikliwości i o umiejętności przewidywania, a wiele jego sądów zachowało aktualność. I zarazem samokrytycznie trzeba powiedzieć, że być może my wszyscy nie posunęliśmy się tak radykalnie, rewolucyjnie do przodu, w porównaniu do tego, co on uważał już w roku 1991 i 1996. Na wiele z tych pytań wciąż nie mamy odpowiedzi.

Globalizacja

dr Julian Pańków (Collegium Civitas)

Trafiłem do tego szacownego grona socjologów, choć sam jestem raczej socjologiem przyuczonym. Przede wszystkim właśnie dzięki profesorowi Wnuk-Lipińskiemu, który przez wiele lat w różnych instytucjach był moim szefem.

Mam mówić na temat globalizacji. To zagadnienie nieuchronnie musiało pojawić się w refleksji socjologa, zajmującego się transformacją w Polsce. Bardzo szybko bowiem zdaliśmy sobie sprawę, właściwie natychmiast po roku 1989, że Polska, wchodząc w transformację, wchodzi jednocześnie w bardzo gwałtownie przyspieszający proces, który umownie nazywany jest globalizacją. Obok tych wielu prac, które przytaczał już profesor Andrzej Rychard, na początku XXI wieku pojawiają się prace poświęcone temu kontekstowi zewnętrznemu. I tutaj można już zdyskontować zarówno badania Edmunda nad procesami transformacji w Polsce, badania porównawcze, które się pojawiały w tym okresie, jak i badania, studia, które podjął w odniesieniu do procesów globalnych.

Znalazło to odzwierciedlenie w książce *Świat międzyepoki*, która ukazała się w roku 2004, poświęconej zagadnieniom globalizacji, demokracji i przyszłości państwa narodowego. Kluczowy był właśnie ów kontekst ustanowiony wtedy przez przebiegające równoległe procesy globalizacji i procesy demokratyzacji. Razem z Bogdanem Machem byliśmy wówczas interlokutorami Edmunda przy dyskutowaniu tych powielekroć złożonych kwestii. Służyłem pomocą ze względu na moje kompetencje w zakresie ekonomii i wspólnie próbowaliśmy uzgodnić jakiś całościowy punkt widzenia. Jednocześnie mogliśmy też uwzględnić doświadczenie innych transformujących się krajów. Los bowiem mnie rzucił do kilku takich krajów. Niemalże jako *insider* lub doradca, czy to rządów, czy też innych instytucji lub osób, mogłem przyglądać się procesom transformacji zachodzącym na wschód od Polski – w Rosji, na Ukrainie, w kilku krajach Azji Centralnej, na Kaukazie, na Bałkanach.

Edmund był bardzo otwarty na wszystkie te informacje, wrażenia, obserwacje. Trudno mówić o wynikach „badań naukowych”, gdy samemu jest się uczestnikiem toczących się właśnie procesów. Mam jednak nadzieję, że moje relacje i uwagi choć trochę przyczyniły się do uwzględnienia tej komparatystycznej perspektywy, która faktycznie powinna nieustannie pojawiać się w naszej refleksji na temat procesów i modeli transformacji.

W tej chwili można doliczyć się na mapie świata prawie trzydziestu państw, które mają za sobą epizod komunistyczny. Jedne były państwami komunistycznymi, tak jak my, byliśmy satelitą ZSRR. Inne były częścią państw komunistycznych. Jeśli przyjrzeć się tym trzydziestu państwom, trudno jest znaleźć takie, które odniosłoby tak ewidentny sukces jak Polska. A gdy zajrzeć do podręczników, na przykład amerykańskich, to okazuje się, że jesteśmy wymieniani właściwie jako jedyny przykład jednoznacznego sukcesu – niezależnie od wszystkich wątpliwości i zastrzeżeń, które wszystkim nam są doskonale znane.

Istnieje zatem sporo państw, którym jakoś – bardziej lub mniej – się powiodło, ale są i takie, którym nie powiodło się wcale. I można się zastanawiać, do jakiego stopnia jest to zawinione przez uwarunkowania wewnętrzne, a na ile był to wynik uwarunkowań zewnętrznych. Jak by na to nie patrzeć, **wchodziliśmy zarazem w transformację i wchodziliśmy w gwałtownie globalizujący się świat**. Owa globalizacja stanowiła dodatkowe wyzwanie w stosunku do tych, które dotyczyły budowania porządku demokratycznego i zasad wolnego rynku, mniej lub bardziej sprawdzonych w innych krajach.

Przypominam sobie bowiem te spotkania z okresu PRL i tych, którzy uczestniczyli w różnych konferencjach i seminariach, podczas których „koledzy z Zachodu”, opowiadali o bezrobociu, o problemach młodzieży, o problemach miast, o inflacji. A nas, jako kraj pogrążonych w głębokim kryzysie po stanie wojennym, który przedłużał się przez całą dekadę lat 80. zeszłego wieku, którzy mówili im, że chcielibyśmy mieć „wasze problemy”. I stało się to po roku 89, kiedy błyskawicznie uświadomiliśmy sobie, czym są tamte problemy.

W książce, którą przywołuję, czyli w *Świecie międzyepoki*, Edmund poszerza radykalnie pole analizy, czyli zaczyna poruszać się po całym naszym globie, dostrzegając większość wyzwań, i trafnie identyfikując podstawowe bodaj pytania badawcze, które po ponad dekadzie bez reszty pozostają aktualne, ważne i właściwie, co gorsza, bez odpowiedzi. W związku z tym jesteśmy zobowiązani do tego, aby próbować zaktualizować stan naszej wiedzy na temat tych procesów, które zostały zdiagnozowane 10, 15, 20 lat temu.

Wśród zagadnień, na które chciałbym zwrócić uwagę, jest przede wszystkim problem dysproporcji rozwojowych. Problem ten został dobrze scharakteryzowany w *Świecie mię-*

dzypoki przy pomocy „mędrca szkiełka i oka”. Ale refleksje na temat nierówności – uprawiane bez tego „szkiełka” – można znaleźć też w ostatniej książce-autobiografii, w relacji z podróży dookoła świata, zawierającej fragmenty godne Kapuścińskiego.

Bieda, o której posługując się metodami naukowymi pisze Edmund w *Świecie międzypoki*, w *Światach równoległych* przybiera formę realną: ta bieda ma po prostu zapach. Każdy, kto pracował w krajach Trzeciego Świata, wie, że bieda ma specyficzny zapach. Edmund Wnuk-Lipiński poczuł ten zapach gdzieś tam, w Indiach – i to jest nie do opisania. I to wyznanie nie przestało być ważne. W tytule tamtej pracy jest świat „międzypoki”. Jak Edmund przyznaje we wstępie, termin ten jest zapożyczony jest od Melchiora Wańkowicza, który odnosił go do okresu międzywojennego i pierwszych lat po I wojnie światowej. Okazało się, że jest jeszcze kilka innych okresów historycznych, które mogą być traktowane jako „międzypoka”. I które też dobiegają swego kresu.

Obawiam się, że teraz właśnie kończy się jakaś międzypoka. Borykamy się z realnymi problemami, nawet jeśli czasem ujawnia się to w pierwszej kolejności w nomenklaturze w odniesieniu do stosunków międzynarodowych, którymi się zajmuję. Niedawno mówiliśmy o „ładzie postzimnowojennym”. Ostatnio już spotkałem sformułowanie „koniec ładu postzimnowojennego”. I jeszcze mocniejsze sformułowanie: ład „post-postzimnowojenny”. Ład postzimnowojenny dobiegł więc swego kresu, ale nie jesteśmy w stanie wskazać i zdefiniować, w jakim okresie obecnie żyjemy.

Chciałbym nawiązać do dysproporcji rozwojowych, które były przedmiotem i zainteresowań badawczych Edmunda, i jego troski. Wiele rozmawialiśmy na ten temat i kiedy 12 lat temu powstawała książka o międzypoce, świat korzystał jeszcze z dywidendy pokojowej. Jeśli spojrzeć na statystyki dotyczące nakładów na zbrojenia w skali globalnej, w połowie lat 90. nakłady te wyraźnie spadły o 60 %. A tych 60% przekłada się na dziesiątki i setki miliardów dolarów w skali rocznej.

Tak jest w bogatych krajach, do których dołączyliśmy po roku 2004, po naszej akcesji do Unii. Jesteśmy zobowiązani również do świadczenia na rzecz krajów biednych, rozwijających się. Te zobowiązania, podjęte przez dwadzieścia kilka krajów zamożnych, oznaczają, że kraje te powinny rokrocznie przeznaczać część tego, co stanowi ich produkt krajowy brutto na pomoc dla krajów potrzebujących. Ta część to 0,7% PKB. Polska i kraje sąsiedzkie mają tu nawet ulgę: mamy osiągnąć 0,35% PKB. W skali rocznej przekłada się to łącznie na kwoty rzędu 100-130 mld USD. Tymczasem roczny budżet Stanów Zjednoczonych na zbrojenia, na obronę wynosi w tej chwili ok. 600-700 mld USD. I Stany Zjednoczone nie wywiązują się z tego zobowiązania 0,7% PKB. Pozostają nawet poniżej tego poziomu, do którego zobowiązała się Polska.

Zostaliśmy zatem wrzuceni w taką rzeczywistość, w której – chcąc nie chcąc – musimy dokonywać przeznaczać coraz większe publiczne kwoty na wydatki zbrojeniowe zamiast na rozwój swój, rozwój innych krajów, innych społeczeństw, zamiast na współpracę na rzecz rozwoju. W tej sytuacji, rzecz jasna, dysproporcje rozwojowe raczej nie zmaleją.

Ale jest tutaj odrobina optymizmu, dotycząca wyglądu układu sił globalnych, jeśli chodzi o zarysowaną przez Edmunda arenę ekonomiczną. Otóż, jeszcze kilkanaście lat temu można było, nie zaglądając do statystyk, przytaczać proporcje określane jako proporcje Pareto, gdy 80% dóbr, bogactwa, eksportu, inwestycji itd. przypada na 20% populacji, w tym na nas, którzy mamy szczęście mieszkać w krajach bogatych. Natomiast na resztę, czyli na 80% populacji, przypada 20% tego wszystkiego, czego potrzebujemy, aby żyć dostatnio, albo przynajmniej żyć.

I w ciągu tych kilkunastu lat, jakie upłynęły od ukazania się pracy Edmunda Wnuk-Lipińskiego w 2004 roku, jesteśmy świadkami bardzo znaczących przesunień na tej globalnej mapie. Kraje rozwijające się i te, będące przedmiotem zainteresowań jego i innych, którzy zajmują się sprawami międzynarodowymi, zasługują coraz bardziej na nazwę „kraje rozwijające się”. One rzeczywiście się rozwijają. Jesteśmy świadkami tego, jak Polska ze swoim mało ambitnym wzrostem na poziomie niewiele przekraczającym 3%, jest jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek europejskich. To znaczy, że Zachód przestał się rozwijać, a przynajmniej przestał osiągać wzrost gospodarczy według tych standardów, do których przywykliśmy na przestrzeni wcześniejszych dziesięcioleci.

I to nie jest tylko tak, że Zachód czeka, a kraje rozwijające go doganiają. Kraje rozwijające się rzeczywiście osiągają dynamikę wzrostu w swojej masie. Dotyczy to nawet tak dyskryminowanych na przestrzeni ostatnich dekad regionów jak Afryka Subsaharyjska. Osiągają one dynamikę wzrostu rzędu 5-6%, a nawet 7%. A w przypadku wybranych krajów są to czasem nawet dwucyfrowe liczby. Pojawia się szansa na zmniejszenie się dysproporcji od tamtej strony.

Ostatnia kwestia, o której chciałbym wspomnieć, dotyczy roli państwa narodowego. Edmund bardzo wiele uwagi poświęcał analizom procesów kształtowania się roli i funkcji państwa narodowego. W okresie, gdy pisał książkę o międzyepoce, można było formułować hipotezy dotyczące słabnącej roli państwa narodowego. Było na to wiele dowodów empirycznych, zwłaszcza wobec malejącej siły przetargowej państw, ich słabnącej roli i potencjałów – czy to politycznych, czy ekonomicznych – wobec innych aktorów sceny, głównie wielkich koncernów. Ujawniało się to tam wszędzie, gdzie dochodziło do zderzenia tych interesów. I oto przychodzi kryzys roku 2008. I nagle okazuje się, że to państwo narodowe, ta instytucja, której wieszczono już zmierzch, schyłek albo zgoła zniknięcie

z areny dziejów, jest jedynym podmiotem władnym w miarę skutecznie przeciwdziałać bezpośrednim konsekwencjom kryzysu w kolejnych latach.

Tytułem przestrogi trzeba powiedzieć, że ten repertuar narzędzi, który został wykorzystany, aby ograniczyć negatywne konsekwencje kryzysu, pierwszego globalnego kryzysu gospodarczego z lat 2008-2009, mógł być wykorzystany tak naprawdę tylko raz. Został on wykorzystany kosztem podatników, kosztem innych obszarów, innych dziedzin funkcjonowania państw, gdzie siłą rzeczy środki publiczne uległy zmniejszeniu. Doprowadziło to jednak do zjawiska, którego wcześniej nie kojarzyliśmy z państwami rozwiniętymi, z państwami bogatymi – do absolutnie nadmiernego długu publicznego. Żyjemy dziś w ogromnym stopniu na kredyt (nie mówię o Polakach, bo akurat nam się udało trochę „na gapę”, jak mówiono, a trochę też dzięki rozsądnej polityce, obejść te ograniczenia). Źródeł zaciągania kolejnych kredytów nie widać. Jeśli więc nastąpi kolejna odłona tego kryzysu, którego konsekwencje są jeszcze odczuwalne, to istnieje obawa, że nie będzie już sposobów, aby im zaradzić.

Socjologia życia publicznego

prof. Lena Kolarska-Bobińska (Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, b. dyrektor CBOS i Instytutu Spraw Publicznych, profesor w Collegium Civitas)

Tytuł książki Edmunda *Światy równoległe* nie odzwierciedla jego światów, które przeplatały się, przenikały, krzyżowały. Świat życia rodzinnego, naukowy i badawczy, świat polityki i jego działań w życiu publicznym były ze sobą nierozłącznie związane. Podobnie jak jego refleksja i namysł powiązane były z działaniami, które podejmował, z tworzeniem i budowaniem instytucji. Edmund badał życie społeczne i pisał książki naukowe, ale też fantastyczno-naukowe. Nie chciał zamykać się w wieży, odgradzać od realnego życia. Dlatego analizował je i dążył do zmiany za pomocą dostępnych narzędzi.

Dyskusja o twórczości Edmunda Wnuk-Lipińskiego jest więc też dyskusją o tym, jak socjologia służyła zmianie społecznej i ustrojowej, jaką jest transformacja? Jaką rolę odegrała w tej zmianie? Jak je opisywała, a następnie na nią wpływała?

Z Edmundem bardzo zbliżyła nas prowadzona wspólnie seria badań „Polacy”, której pomysłodawcą i organizatorem był w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN profesor Władysław Adamski. Dyskutując pod koniec lat 70. poprzedniego stulecia, czuliśmy nadchodzącą zmianę, napięcia i konflikty, kryzys ekonomiczno-społeczny. Edmund dołączył do tego kil-

kuosobowego zespołu i szybko zorientowaliśmy się, że jego wiedza i doświadczenie wyniesione z GUS są niezastąpione. Nie można było dobrze wyjaśniać nastrojów społecznych i postaw bez analizy budżetów rodzinnych, dochodów i wydatków. Każdy z grupy socjologów wnosił do zespołu nieco odmienną optykę.

W ten sposób powstała unikatowa dla zrozumienia przemian lat 70. i 80., a następnie 90. seria badań i książek *Polacy*. Wiele z tych wyników i wniosków są aktualne do dziś i pozwalają zrozumieć społeczeństwo polskie okresu transformacji. Zwłaszcza jeśli uznamy, że transformacja jeszcze trwa, że nie jest to zakończony rozdział w naszym życiu społecznym i politycznym. Okres przemian – tak wyjątkowy również dla uczelni – badali też socjologowie analizujący „Solidarność” jako ruch społeczny. Przemiany w przedsiębiorstwach analizowała grupa skupiona wokół Francuza Alain Touraine. Pisali o nich także profesorowie Witold Morawski, Wiesława Kozek i wielu innych.

Później, w latach dziewięćdziesiątych, jak to ujął profesor Edmund Wnuk-Lipiński w swojej książce *Światy równoległe*, skończył się czas walki i zaczął czas budowy. A Edmunda – jak sam napisał – „gnało do przodu”. Stał na czele grupy doradców socjologicznych Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w Sejmie, współpracującego z posłami związanymi z „Solidarnością”. Służyliśmy naszą wiedzą przemianom rynkowym i demokratycznym. Był to rok przygotowywania analiz i opracowań, ale też czas idealistycznego myślenia, że wielki ruch społeczny może być zjednoczony w budowaniu nowego ustroju. Łączyły nas wspólne idee i przekonanie, że można będzie je szybko wprowadzać w życie. Władza miała być przezroczysta, transparentna i opierać się na uczestnictwie obywateli. Szybko okazało się, że polityka ma swoje reguły, a podziały w obozie Solidarnościowym narastały. Hasła budowy demokracji i gospodarki rynkowej, przybierając postać konkretnych reform, zaczęły tworzyć podziały.

Po rozpadzie OKP skończył się też okres idealistycznego myślenia o polityce, a my rozpierchaliśmy się budować nowe instytucje. Towarzyszyło nam bowiem silne przekonanie, ale też potrzeba, by naukowcy wspierający „Solidarność” włączyli się aktywnie w konstrukcję nowego ustroju, w tworzenie jego reguł, kierowanie i zmienianie kluczowych instytucji. Oczekiwano, że ludzie związani z „Solidarnością” wyjdą ze swoich gabinetów, opuszczą biurka i zaczną wpływać bardziej aktywnie na kształt nowej rzeczywistości, utrwaląc w praktyce reformy. Rozmawiając, zadawaliśmy sobie pytania: co może być bardziej trwałego i utrwalającego nową rzeczywistość niż instytucje, które nadawały konkretny kształt rynkowi, demokracji, ale też nauce, której byliśmy częścią. To też była szansa na wdrażanie idei uczestnictwa w życiu publicznym.

Edmund przeżywał te dylematy, którą drogą pójść – zostać naukowcem czy politykiem, menadżerem czy urzędnikiem? Rozstrzygnął je jednoznacznie. Pisał książki, ale też artykuły publicystyczne, coraz bardziej uogólniając doświadczenia Polski, tworząc teorie i myśląc globalnie. Dostrzegał też konieczność zmian instytucjonalnych w nauce, ponieważ te, istniejące dotychczas, stanowiły istotne, jego zdaniem, ograniczenie dla rozwoju nowej myśli politologicznej.

Lubił także nowe wyzwania, był idealistą. Nie potrafił stać obok, bo był po prostu polskim patriotą – osobą, która interesuje się i włącza w sprawy ważne dla kraju. Stworzył Instytut Studiów Politycznych PAN, a następnie ze współpracownikami świetną uczelnię Collegium Civitas, z którą był związany do końca. Wraz z profesorami Barbarą Skargą i Andrzejem Rychardem przygotował też idee i zręby, reformy Polskiej Akademii Nauk. Tego ostatniego projektu nie udało się wdrożyć, ale pomysły te są nadal aktualne i dyskutowane.

Edmund Wnuk-Lipiński był reformatorem nowego systemu edukacyjno-naukowego i tak powinien zostać zapamiętany. Pełen pomysłów i idei, które realizował, skupiał wokół siebie współpracowników. Był liderem, ale też nauczycielem akademickim i wychowawcą studentów. Człowiekiem coraz głębszej refleksji naukowej i działania. Ale też uosobieniem wartości, uczciwości i skromności.